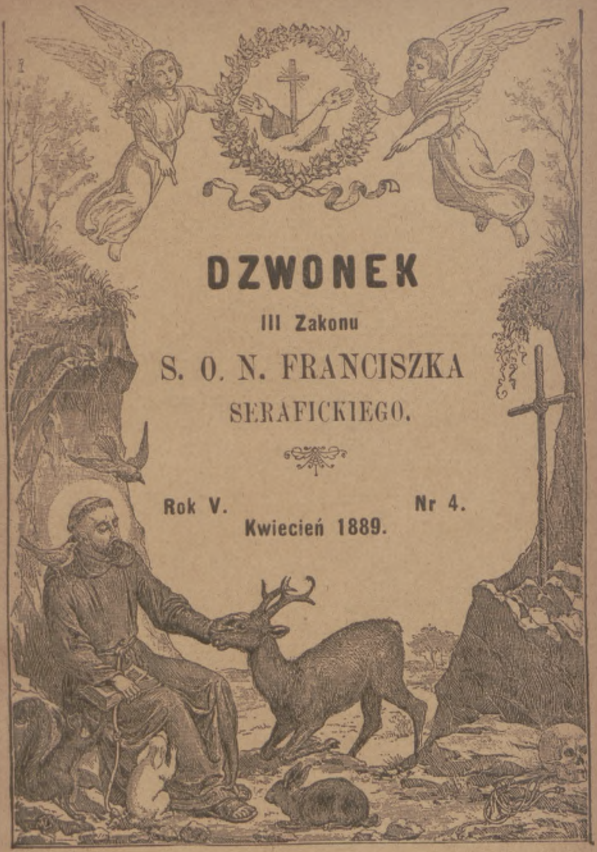


DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA
SERAFICKIEGO.

Rok V. Nr 4.
Kwiecień 1889.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fen.).

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi	36 ct.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi .	72 kopiejek
W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech	96 fenigów
We Francyi	1 franka 50 ctm.
W Ameryce	½ dollara

W Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Prosimy Cię Wszechmogący Boże, wejrzyj łaskawie na czeladkę Twoją, rządź ich sercami przez łaskę Twoją, a czuwaj nad ich sprawami przez Opatrzność Twoją. Przez Pana naszego.... Amen.



Patron na miesiąc kwiecień:

Św. BENEDYKT z FILADELFII

(3 kwietnia).

„Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim, ciała ich są w pokoju pogrzebione, a sława ich żywie na pokolenie i pokolenie....“ powiada Ekklezyasta Pański (XLIV, I, 14), a Prorok królewski także woła: *„Chwalcie Pana w świętych Jego“*. (Ps. 150). I całkiem słusznie! Na to nam Pan Bóg z pośrodka synów ludzkich przed oczy podał wzory mężów chwalebnych, czcigodnych i świętych, by nam przypomnieć, że droga uświątobliwienia każdemu dostępna, łatwa i naśladowania godna, i że idąc w ślady Świętych, miłą przezto Panu Bogu dajemy chwałę. Niechże i ten żywot tedy służy ku chwale Bożej, a zbudowaniu naszemu.

Benedykt święty, dla ciemnej swej cery pospolicie świętym Murzynem nazywany, urodził się w dyecezyi Messyńskiej we wsi św. Filadelfa. Rodzice jego Maurami byli, ale religię wyznawali katolicką i poczciwie według niej żyli. Za ich przykładem szło młode chłopię i już od dzieciństwa wzrastało w łasce u Boga i ludzi. Bojaźń Boża, post i praca, oto były potężne dźwignie, które wielką moc ducha wyrobiły w Benedykcie. Gdy go rodzice odumarli, sprzedał swe mienie domowe, rozdał wszystko ubogim a idąc

za wewnętrznym duszy popędem, obrał żywot cichego pustelnika. Było podonczas kilku mężów pobożnych, którzy świat porzuciwszy, puszczę sobie za najmilsze obrali mieszkanie. Aby zaś mieć jakąś normę życia, regułę św. O. Franciszka na się przyjęli i nawet według niej ślubowali. Do tych mężów przyłączył się Benedykt i wśród nich do czterdziestego roku życia dotrwał. A gdy Papież Pius IV rozrządził, aby ci co na osobności na puszczach mieszkają, a według reguły S. O. Franciszka żyją, do któregokolwiek z istniejących klasztorów weszli i tam wśród braci bogobojnie żyli, natedy wszyscy Stolicy Apostolskiej posłuszni, pustelnię swoją na zakonny żywot wspólny zamienili i ściślej z regułą związani na nagrodę niebieską pracowali.

Opuścił tedy i nasz Benedykt samotną swoją chacinę, a udał się do Palermo do klasztoru Braci Mniejszych Obserwantów czyli Bernardynów. Nauk wysokich nie pożądał, lecz przedewszystkiem Bogu podobać się pragnął, pozostał tedy w pokornym stanie laiczka, chętnie podłe i niskie spełniając posługi. Tą drogą doszedł do tak przedziwnej pokory, że wszystkich innych w tej cnocie przewyższył. Lecz i inne wkrótce pokazały się w nim cnoty. Wstrzemięźliwość w pokarmach i umartwienie zmysłów do tego doprowadził stopnia, że wzbudził podziw i wy-

sokie poszanowanie w innych braciach zakonnych. Siedmkroć na rok czterdziestodniowe ścisłe odprawiał posty, sypiał na gołej ziemi i to nader krótko, habit nosił najchętniej prosty i połatany, czystość zachowywał anielską, a w modlitwie tak był serdeczny i gorący, że mu Pan Bóg udzielił daru proroczego i rozumienia wysokich tajemnic Bożych. Miał też wiadomość rzeczy przyszłych i częste objawienia.

Około tego czasu rozpoczęła się reforma klasztoru, w którym przebywał Benedykt. Gdy braciom wypadło wybrać sobie przełożonego, oczy wszystkich zwróciły się na pokornego laika i choć Benedykt wszystkiemi opierał się siłami, zniewolony ogólnem życzeniem wziął jarzmo przełożeńskie na się. Przewodniczyć innym: honor to wielki, ale praca żmudna; kto Boga w duszy nosi, nie łatwo się tego trudu imie, tym tylko co za dostojeństwem gonią rzecz to łakoma, ale dla ich sumień z pewnością niezdrowa. Czuł to Benedykt i dlatego się wymawiał, a gdy poradzić już nie mógł, mężnem się sercem do pracy zabrał. Do wszystkiego sam pierwszy dawał przykład. Pierwszym był na jutrzni, pierwszym w rozmyślaniu; pierwszym co do ubóstwa, pierwszym w umartwieniach; pierwszym w ćwiczeniu, pierwszym w pokucie; pierwszym w przebaczaniu uraz, a ostatnim w mniemaniu o sobie. Nic też dziwnego, że

taki przełożony świętym swym przykładem, do świętości życia pociągał innych i gdy mu oczy zawierać przyszło, zostawiał swą gromadkę klasztorną tak do cnót wszelkich nawykłą, że spokojnie mógł już się udać na straszliwe sądy Sprawiedliwego Boga. Umarł Benedykt dnia 4 kwietnia 1589 r. licząc wieku swego lat 63. Zaraz po śmierci miasto Palermo czcić go poczęło jako Błogosławionego. Cześć ta za sprawą Bożą rozszerzyła się wkrótce po całej Sycylii, przeszła do Hiszpanii i Portugalii, stamtąd do Mexyku, Peru i Brazylii. Święty Murzyn słynąć zaczął na obu półkulach, tu i tam za jego przyczyną działy się cuda, więc Stolica Apostolska w r. 1743 zbadawszy rzecz całą, zatwierdziła tę cześć jego. A gdy coraz bardziej za jego wezwaniem mnożyły się łaski Boże, natedy Pius VII uroczystym wyrokiem 1807 r. wydanym, zaliczył go w poczet Świętych i pamiątkę św. Benedykta z Filadelfii dnia 3 kwietnia obchodzić polecił, ku chwale Bożej i zbudowaniu naszemu. Amen.

O. Czesław Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

Wielkanoc.

Najradośniejsza uroczystość wielkanocna zaczyna się od wspaniałego obrzędu *Rezu-*

rekcyi, podczas której kapłan celebrujący wysławia w modlitwie Zbawiciela, iż zmartwychwstaniem swojem stał się zwycięzcą śmierci i piekła, i proroctwo o sobie spełnił, za co niebo i ziemia wielką się ciesząc radością, oddaje mu pokłon i uwielbienie; błaga gô potem za chrześcianami, aby powstawszy z grzechów, Jego męki i zmartwychwstania stali się uczestnikami. Procesya, na której trzykroć się obchodzi kościół, jest wyrażeniem tryumfu Chrystusa i wielkiej radości wiernych. Na czele procesyi niesiony jest krzyż, stułą czerwoną przepasany, który przypomina krwawą mękę Chrystusa, jako przyczynę Jego uwielbienia przez zmartwychwstanie; bo dlatego, że Jezus Chrystus uniżył się *stawszy się posłusznym aż do śmierci krzyżowej; przeto i Bóg wywyższył Go i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię.* Obok krzyża obnoszoną jest figura Chrystusa zmartwychwstałego z chorągiewką w ręku, na znak tryumfu i zwycięstwa Zbawiciela nad śmiercią i czartem. Po procesyi kapłan podnosząc krzyż, potrzykroć ogłasza zmartwychwstanie Chrystusa, słowy: *Powstał Pan z grobu;* na co chór odpowiada: *Który za nas wisiał na drzewie krzyża.* Zapalona gruba świeca, zwana Paschałem, takoż jest figurą zmartwychwstałego i tryumfującego Chrystusa; wkładane w nią, w formie krzyża, pięć gran kadzidła, wyobrażają wonno-

ści, któremi ciało Jezusa Chrystusa było namaszczone, i pięć ran, po których blizny zachowane były i na uwielbionem ciele. Przed Wielką Mszą drugi raz odbywa się procesya, na znak chwały i tryumfu Jezusa Chrystusa i na pamiątkę tych podróży, które Apostołowie i święte niewiasty odbywali do Jego grobu, i na rozkaz dany przez Anioła do Galilei, gdzie mieli oglądać zmartwychwstałego Chrystusa. W czasie nabożeństwa bardzo często powtarzane jest radośne *Alleluja,* co z hebrajskiego znaczy: *Chwalcie Pana;* kolor ozdób ołtarza i ubiorów kapłana jest biały, jako godło czystości i niewinności, które Zbawiciel przywrócił nam przez swoją śmierć i zmartwychwstanie. W czasie wielkanocnym, rozciągającym się aż do Zielonych Świątek, jest zwyczaj modlenia się (a mianowicie przy odmawianiu antyfony: *Wesel się Królowo* lub *Anioł Pański*) stojąc, na pamiątkę zmartwychwstania Jezusa i na znak radości, co też zachowuje się i w każdą niedzielę. Albowiem wszystkie niedziele, biorą początek od niedzieli wielkanocnej i są jej nieustannem powtarzaniem, i jakby tylekrotną Wielkanocą. Ztąd uroczystość wielkanocna może się uważać, jako nigdy nieprzerwana, jako święto wiekuiste, i przeto jest jakby figurą i obrazem święta błogosławionej wieczności, gdzie wiecznie brzmi odgłos wesołego *Alleluja.*

Jezus Chrystus ulegając śmierci pokazał,

że był prawdziwym człowiekiem; zmartwychwstając zaś mocą własną przekonał najwidoczniej, iż był także i prawdziwym Bogiem, a tem samem upewnił, iż religia jego jest *Boską*, wszystkie jego zapowiednie i obietnice są *prawdziwe i niezawodne*. Cud przeto zmartwychwstania Jezusa stanowi niezaprzeczony dowód prawdziwości Boskiego Jego posłannictwa i podstawę całego Chrystyanizmu. Zbawiciel przez zmartwychwstanie pokazał, że jest najdoskonalszym *zwycięzcą śmierci i czarta*. Zwyciężając zaś śmierć przekonał, iż zgładzony został *grzech*, przyczyna śmierci, że przywrócone zostało człowiekowi *życie duszy*, czyli *łaska poświęcająca*, i odzyskany przywilej *nieśmiertelności* dla jego ciała. Zmartwychwstanie więc Zbawiciela uwidoczniło skutki dzieła odkupienia i stało się podstawą przyszłego zmartwychwstania wszystkich ludzi; co i wyznajemy w Składzie Apostolskim, mówiąc: *Wierzę w ciała zmartwychwstanie.*

W radosnem przeto uniesieniu najwyższej wdzięczności ku naszemu Zbawicielowi obchodząc święto Wielkanocy, powinniśmy zmartwychwstać pospołu z Jezusem Chrystusem, to jest, szczerze się nawrócić, powstać z grzechu, i odtąd prowadzić już stale żywot nowy, świątobliwy, czyli we wszystkiem Bogu się podobający.

X. S. M. K. B. Ł. Ż.

DROGA DO MIŁOŚCI BOŻEJ.

LEGENDY KLASZTORNE

(przeróbka z włoskiego).

I. Magnat miłości Bożej.

Komuż z was, przynajmniej z opisu lub opowiadania, nie znane owe krainy rozległego Egiptu, pełne głębokich puszcz i lesistych ustroni, które niegdyś zamieszkane były przez licznych pustelników, co się aż tu schronili przed druzgocącym wszystko huraganem światowych żądz i namiętności. Oni zamarli już światu i jego uciechom, więc tu przybyli, by skołatanym sercom zdobyć nieco pokoju, a potem całe swe życie oddać wyłącznej chwale Stwórcy. W osamotnionej chatce, lub ciasnej jaskini umartwiony wiedli żywot, dzieląc go między modlitwę, posty i ręczną pracę. Nabywali tu cnót już nietylko dla każdego chrześcianina przystojnych, ale nieodbicie każdemu do uświątobliwienia potrzebnych. Najgorętszem ich pragnieniem i ostatnim kresem częstych westchnień było to, by mogli posiąść dobro, dające początek wszelkiej rozkoszy, czyli jaśniej mówiąc: ostatnim celem tego twardego ich życia, było posiadanie Boga na wieki.

I wielu, bardzo wielu zdobyło ten cel — ale po wielkich dopiero trudach i strasznych walkach ze sobą.

*

* *

W jednej z takich to puszcz — ale w czasach bardzo już dawnych — żył niejaki *Dezydery*. Niegdyś był jednym z najwykwintniejszych i najbardziej wesołych przywódców młodzieży; z czary uciech światowych czerpał pełną dłonią — ale nadeszła chwila przesytu, zbrzydły mu rozkosze, zobojętniała sława, a on sam znudzony światem i jego marnemi powabami, nie wiedział już co z sobą ma począć; i gdyby w tej chwili ziemia u stóp mu się rozwarła, skoczyłby w te ciemne czeluście z ochotą, byle się wydobyć z rozpaczliwych nudów i jeszcze rozpaczliwszego przesytu. W takiej to chwili zasłyszał, że gdzieś w dalekim Egipcie są rozległe puszcze, a w nich żyją ludzie, co także przed światem uciekli, a żywot ich taki jakiś dziwny, i ostry i niezwykły, że raczej do wieczornej legendy, niżli jasnej prawdy był podobny. Chciwy nowych wrażeń i odmiany życia, udał się tedy w puszcze egipskie i tu szukał owych samotników, by od nich wydobyć tajemnicę ludzkiego szczęścia i nabyć filozofii najlepszego życia. I znalazł pustelnika jednego, drugiego i dziesiątego, lecz żaden z nich nie mówił mu o ziemskiem szczęściu, ani nie umiał mówić o ziemskiej mądrości, lecz natomiast każdy z takim zapałem mówił o Bogu i tych niepojętych rozkoszach, jakiemi Pan napełnia dusze wiernych sług Swoich, że wreszcie Dezydery zrozumiał,

że chyba wszystko na świecie jest zawodne, a jedna tylko miłość Boża najwyższą człowieka pociechą. Został tedy wśród tych puszcz, by na sobie spróbować skutków takiego osamotnienia, wiedząc, że jedyną okrasą ma mu być odtąd myśl o Bogu, jedynem urozmaiceniem: dobrowolnie zadawane sobie katusze z miłości ku Bogu.

Lata już długie spędził Dezydery w swej ubogiej chatce — a jakże sądzicie — byłże on szczęśliwy?... Gdzieżtam, przeciwnie!... Dziwne uczucia i myśli plątały mu się w sercu i głowie; czegoś mu niedostawało, jakiś niepokój dręczył go ciągle, a co go najbardziej gnębiło, oto że dotąd mimo pustelni i samotności nie nauczył się jeszcze kochać Najwyższej Istoty, która z niczego wyprowadzić go raczyła. Widocznie sama pustelnia nie wystarczała mu, by się odrodził moralnie i zakwitł tem pięknem życiem wewnętrznem, jakie gorącym miłośnikom Bożym właściwe. Ani też ostre życie, ni posty, ni praca nie umiały wyrugować z serca owej czczości, co po dawnym została żywocie. Postanowił tedy radzić sobie wedle wszelkich sił i możności.

Słyszał raz Dezydery od sędziwego, a przytem bardzo świątobliwego Opata, że gdzieś za głębokiemi rzekami, za urwistemi górami przebywa *Magnat miłości Bożej*, tak potężny, szczęśliwy i cudowny, że umie zapalać serca nawet najbardziej zlodowaciałe.

— Nużbym go znalazł — pomyślał Dezydery — możebym się pozbył tej strasznej próżni, którą czuję w sercu. Wiem co zrobię, porzucę tę pustynię, pójdę szukać za nim, choćby po jarach, puszczach, rozpadlinach, choćby na wierzchołkach niedostępnych gór!... Ja muszę... muszę go znaleść!

Jak pomyślał, tak też zaraz uczynił. Pomimo, że słonko było już dość wysoko, Dezydery nie czekał następnego dnia, nie czynił żadnych przygotowań do nieznanej a prawdopodobnie długiej dodróży, lecz jak stał tak się porwał i silny swem postanowieniem szedł szukać *Magnata miłości Bożej* za głębokiemi rzekami, za urwistemi górami.

Szedł tak dość długo, droga była strasznie brzydka i uciążliwa, trzeba było przebywać wpław głębokie rzeki co go omal w swych nurtach nie zatopiły; to znów głuche puszcze leśne, przepaści głębokie, skały urwiste. Już i ochoty i tchu Dezyderemu brakowało i nieraz prawie zniechęcony układał się do nocnego wśród borów spoczynku, ale nazajutrz ze świeżemi siłami szedł znów w drogę wypatrując tylko, czy gdzie jakiej ludzkiej nie obaczy sadyby. Ale mieszkania ludzkiego nigdzie nie było, i tylko od czasu do czasu spostrzegał Dezydery ślady stóp ludzkich; widocznie już przed nim szedł ktoś tą samą drogą, a odkrycie takie dodawało mu zazwyczaj nowej siły i odwagi.

— Ktoś tu już mię poprzedzał tą drogą, powtarzał po kilkakroć, i przypominały mu się wtedy piękne słowa św. Augustyna: widzisz bracie, *mogli ci i te, a czemuż ty nie mógłbyś?* Więc szedł ochotnie dalej.

Po wielu bardzo dniach tej mozolnej podróży, zobaczył pewnego razu, a już prawie przed samym zachodem słońca jakąś porządną zagrodę. Zerce zabiło mu w piersiach z radości. Było to pierwsze mieszkanie ludzkie, jakie od wyjścia ze swej pustyni napotkał. Na podwórku zagrody rozkosznie hasało stado owieczek, które prawdopodobnie dopiero co z paszy wróciło. Pod cieniem rozłożystego drzewa spoczywał pasterz i z dziwną miłością patrzał i na tę zagrodę swoją i na to stado wesołe.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — przemówił Dezydery.

— Na wieki wieków. Amen. — odparł poważnie pasterz.

— Czy pozwolicie wypocząć bodaj chwilę w waszej zagrodzie?

— I owszem... nawet dłużej. Mój dom stoi otworem dla podróżnych, a ja szczerze się cieszę, gdy kto do mej chaty zawita.

Dezydery z uwagą popatrzał na pasterza, bo go uderzyła i szczególniejsza tegoż uprzejmość, i cała jego inteligencya i jakieś blaski co zdawało się, że mu z oczu biją.

— Czemuż tak ciekawie przypatrujecie się

mi mój ojcze, czyście nie widzieli jeszcze pasterza owiec?

— Mój bracie, już nieraz widziałem owczarnie i pasterzy, ale żadnej nie znalazłem tak zaopatrzonej jak twoja. I u ciebie samego nie jedno mię zastanawia. Powiedz proszę, co znaczy ten długi kij twój w ręku?

— Niejedną oddaje mi posługę — odparł spokojnie pasterz — na nim się opieram, owce nim zagarniam i odpędzam wilka, gdy się tylko pojawi.

— A na cóż ci potrzebna ta torba?

— Mam w niej krzesiwo do wzniecenia ognia, chleb sól i to, co mi potrzebnem być może.

— Uważam, że twój kożuch obrócony włosami na wierzch.

— Jestto ubranie powszechne wszystkim pasterzom, a dlatego tak je nosimy, by nas znały owce nasze i by za nami stado biegało. Nie byłby ten kożuch z owczej skóry, jeno np. z wilczej, to wnetby nas owce za wilków miały.

— Pojmuję to wszystko drogi pasterzu i jestem ci wdzięczny za twe wyjaśnienia, nierozumiem tylko jeszcze na co są te rogi u twojego pasa i na co te psy postrachem twych owiec będące?

— W rogach noszę różne leki dla moich owieczek i maście, któremi je znaczę, by od obcych owiec odróżnić, a psy są mi bardzo

pożyteczne, gdy ja spoczywam, one stada pilnują, w całości je trzymają, od złego człowieka i od wilków bronią.

— Zaprawdę! widzę, że bardzo starannie opatrujesz twe stado.

— Mój drogi ojcze — rzekł pasterz — i cóż w tem dziwnego. Wszak każdy najemnik biorący zapłatę spełnia swe obowiązki i robi co mu każą. A ja choć najemnikiem nie jestem, ani też to stado moją jest własnością, nie mniej przeto chcę sumiennie spełnić mój obowiązek, a to nie dla zapłaty, lecz z tkliwej ku memu Panu miłości. Kocham go bowiem nadewszystko i wszelkie siły wytężam, by z całą dokładnością zawiadować jego dobrem. Pan to tak niepojęcie dobry, że godzien nieskończonej mej miłości.

— Jakież jego imię? — zapytał ciekawie Dezydery.

— *Magnat miłości Bożej* — odparł z uniesieniem pasterz, i w tej chwili w twarzy jego zabłysło tyle szczęścia i radości, jakby sobie przypomniał chwile najpiękniejszych dni życia.

— Wszakże to ten sam, którego i ja z upragnieniem szukam! — dorzucił żywo Dezydery. — Gdzież on mieszka?

— Szukasz go? — zapytał zwolna pasterz i bystro popatrzał w oczy podróżującemu pustelnikowi — gdybyś mój ojcze umiał paść owce, a miał chętne serce w zaopatrywaniu

wszystkich ich potrzeb, z miłą chęcią towarzyszyłbym ci w drodze, aż do samych drzwi jego mieszkania. *Magnat miłości Bożej* przedziwnie kocha pasterzy swoich, ale tych tylko co dobrze sprawują powierzone stado — a wiedz o tem, że i on właściwie jest synem Pasterza. Ale wybacz mój ojcze, że choćbyś mi się oświadczył z ochotą, nie pójdę z tobą; ty mi na bardzo wydelikaconego pustelnika wyglądasz, tybyś nie podołał mozolnej pracy pasterza, ty inną obrać musisz drogę.

— Jakąż? — zapytał smutny i zaniepokojony Dezydery.

— Idź tą wąziuchną ścieżką przez tę pustynię, a uważaj, abyś z drogi nie zboczył. Za pustynią są góry, a wśród gór znajdziesz klasztor zakonnic, tam ci wskażą dalszą drogę do *Magnata miłości Bożej.* A nie żałuj mój ojcze trudu, boć to Pan dobry, wspaniałomyślny i hojny, różnicy między osobami nie robi, każdego kocha i miłuje, każdego prośbę spełnia, niczego więcej nie pragnąc, jak tylko wzajemnej miłości.

— Boję się mój dobry pasterzu, że łatwo zgubię ślad drogi.

— O mój ojcze, to pilnie na siebie uważaj. Ja bym szedł z tobą... ale nie, nie mogę — mam tu inne obowiązki, zresztą własną zasługą powinieneś się dostać do *Magnata miłości Bożej.* Nie zawsze też, jako w dniu dzisiejszym, znajdziesz w tej puszczy

pasterza, co cię o drodze oświeci. Niejednokrotnie przyjdzie ci polegać na własnej zręczności i sile. Chyba to ci ułatwię, że za towarzysza podróży dam ci mój ojcze psa, co cię wiernie zaprowadzi na miejsce upragnione, ale uważaj na niego, by cię nie odbiegł.

Dezydery pouczony tem wszystkiem co słyszał, zabierał się już do odejścia i nie zważając wcale na noc nadchodzącą, zaczął się żegnać z pasterzem, tak mu pilno było do Magnata miłości Bożej.

— Bóg wam zapłać nieoceniony pasterzu, za wasze rady i wskazówki, o jedno tylko proszę: a jakże psu temu na imię, co mię zawiedzie do domu *Magnata miłości Bożej?*

— Nazywa się on: *Dobra wola* — uważasz mój ojcze: *Dobra wola* — dodał z naciskiem pasterz i zaczął ogarniać owce.

Dezydery odszedł. C. d. n.

List z Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy).

Z Napluzy nastąpił wyjazd zaraz po północy. Daleka przed nami była droga i dość męcząca. Aby się od skwaru słońca choć w części osłonić, należało i tą razą przerwać sen i wyruszyć w d.ogę. O godzinie $4^1/_2$

zrana (t. j. 11 października) stanęliśmy w dawnem głównem mieście Samaryi, od którego i cała prowincya tę nazwę nosiła. Dziś z miasta tego tylko ruiny pozostały i licha nędzna wioska muzułmańska. Przy świtaniu zorzy porannej, oglądaliśmy ruiny z świątyni pogańskiej z czasów Herodowych, a przy świetle małych świeczek, oglądać nam było wolno groby św. Jana Chrzciciela, proroków Elizeusza i Abdiasza. Powiedziałem oglądać nam było wolno. Jak to się stało, słuchajcie. Nad grobami temi wznosiła się świątynia, Krzyżowcy ją zbudowali. Uczeni powiadają, że ta świątynia była najwspanialszą ze wszystkich świątyń Palestyny, jakie ręka Krzyżowców wzniosła. Dziś ta świątynia w gruzy rozsypana stoi pod opieką tureckich duchownych. Turcy mają we czci proroków, dlatego dosyć dobrze zachowane ich groby zamienili na miejsce modlitwy. Myśmy przybyli zrana. O wynalezieniu tureckiego strażnika tych grobowców, mowy być nie mogło. Otóż dowcipny nasz przewodnik, znający się dobrze na zamkach wschodnich, pootwierał nam drzwi do tych ruin i grobowców prowadzące i tak nam ułatwił oglądanie i uczczenie tu ukrytych świętości. Nie potrzebuję dodawać, że pewien lęk nam towarzyszył, aby nas na gorącym nie schwytano uczynku. Bóg nas strzegł i św. Jan Chrzciciel, żeśmy wyszli obronną ręką. Inaczej Turcy by nam tego

naruszenia rzekomo swoich świętości nie byli bezkarnie puścili. Czemprędzej opuszczaliśmy Samaryę, aby się zrzucić z tej bojażni, która jak zmora nas dusiła. Wyjechawszy z tego miasta ruin, a niegdyś miasta królów izraelskich, na dobre już dnieć poczęło. Mijaliśmy wioski, zachwycaliśmy się pięknemi widokami gór, dolin i ogrodów oliwnych, a wytężaliśmy oczy ku celowi naszej podróży dzisiejszej, ku Nazaretowi, który z dala z poza gór do nas się uśmiechać zdawał. O godzinie 7 spożyliśmy skromne śniadanie, składające się z trochy chleba, winogron i wina. Śniadanie to odbyło się na koniach, aby oszczędzić czasu nie złaziliśmy z naszych potulnych zwierząt. Nazywam konie zwierzętami potulnemi. Takimi uczyniły je górzyste okolice. Stąpając po wąskich a kamienistych, a często nad przepaściami prowadzących ścieżkach, wcale nie może mieć ochoty do wybryków. Dobrze nam było z niemi zwłaszcza cośmy do siodeł nie przywykli. O godzinie 10½ obiadowaliśmy koło miasta Dżenin [1]) pod drzewami oliwnymi, blisko strumyka, na murawie. Prawdziwy epizod podobny do uczty św. Franciszka, Patryarchy naszego. Wiemy bowiem, że razu pewnego

[1]) Przed Dżenin koło 8 godziny widzieliśmy po lewej ręce na górze miasto Sanur. Są autorowie, którzy mówią, że Sanur jest dawną Betulią sławną zwycięstwem Judyty nad Holofernesem.

św. nasz Ojciec nie miał nic innego do posilenia, jeno kawał suchego i to wyżebranego chleba, kamień polny służył mu za stół, a bliskie źródło dostarczyło mu wody na ugaszenie pragnienia. A i za to tak gorąco uwielbiał Opatrzność Bożą, że aż towarzysz jego zdziwiony zapytał: „Ojcze, jako się tak cieszysz, wszak nic nie mamy?“ Zdziwienie ustąpiło z jego duszy, kiedy mu św. Franciszek wytłomaczył, że ten kawałek chleba i ten kamień za stół służący i ta woda źródlana, to wszystko Opatrzność Boża im zgotowała. Wyznać jednak muszę, że nie we wszystkiem pod tym względem byliśmy św. Franciszkowi podobni. Nasz obiad był obfitszy, albowiem się składał z pieczonego mięsiwa, winogron, wina i melonów. Opatrzność zatem Boża hojniejszą dla nas była, niż w owym wypadku dla naszego Patryarchy. Dżenin, pod którego cieniem dwie zostaliśmy godziny, leży na końcu Samaryi. Dla nas chrześcian ma tę osobliwość, że tu Pan Jezus uzdrowił dziesięciu trędowatych. Dziewięciu z nich okazali się niewdzięcznymi, dziesiąty chociaż Samarytanin, poznawszy cudowne swoje uleczenie, przyszedł do Jezusa, upadł Mu do nóg i podziękował. Niegdyś tu była świątynia chrześciańska, dziś ani śladu po niej. Na 3.000 mieszkańców tureckich tylko dwie rodziny są katolickie.

O pierwszej godzinie byliśmy już w dro-

dze. Widnokrąg rozszerzył się przed nami pyszny. Przed nami najsłynniejsza dolina Ezdrelonu, po prawej ręce góry Gelboe [1]), Hermon mniejszy, dalej naprzód Tabor doliną obrosły, po lewej góry Karmelu a w dali przed nami, na końcu doliny, góry Nazaretu. Słońce piekło, na szczęście nasze lekki wiaterek osłabiał spiekotę i uczynił nam znośną tę pięciogodzinną podróż po tej rozłożystej, urodzajnej dolinie. Ta to dolina zwana spichrzem Galilei, którą tylko wszerz przerzynaliśmy, jakoteż inne doliny, jak Zabulon z drugiej strony Nazaretu tudzież rzeki, uprawne pola, drzewa owocowe czynią Galileę prawdziwym ogrodem Palestyny. Jeśli pielgrzym w jesieni znajduje tę okolicę czarującą, cóż dopiero musi być na wiosnę lub w lecie, kiedy wszystko się zieleni lub złoci w polach i ogrodach. O godzinie 6 wieczór stanęliśmy w Nazarecie i zajechaliśmy do naszego ślicznego klasztoru, przy którym jest piękny i duży kościół Zwiastowania N. Maryi Panny. C. d. n.

O. Norbert Golichowski
Bernardyn.

---

[1]) Gelboe pamiętne są śmiercią Saula i Jonaty. Żal Dawida w wzniosłej figurze retorycznej wyrażony zapisały Księgi królewskie II, 1, 21.

FIORETTI
czyli
KWIATUSZKI ŚW. FRANCISZKA
(przekład z włoskiego).

Rozdział V.

Pan Bóg powołał św. Franciszka i towarzyszów jego, by nietylko ustami, lecz i całem postępowaniem i zachowaniem swojem głosili naśladownictwo Jezusa ukrzyżowanego. To też i suknia i cały ich sposób życia surowy, każda ich czynność wskazywała, że ukrzyżowali się z Jezusem.

Woleli raczej znosić obelgi i pośmiewisko, niżby im się dostały w udziale cześć i pochwały; cieszyli się, gdy ich lżono i prześladowano, a smucili się, gdy widzieli, że ich inni szanują. Byli na świecie jakby pielgrzymami i obcymi, nie mieli nic swego, prócz ukrzyżowanego Zbawiciela, a że byli dobrą latoroślą tej winnej macicy Chrystusa, wydawali też dobre owoce żywota wiecznego.

W pierwszych latach istnienia Zakonu wysłał św. Franciszek Ojca Bernarda do Bolonii, aby i tam stosownie do obfitości łask, jakich mu Bóg udzielić raczy, zebrał sobie zasługi na żywot wieczny. Otrzymawszy polecenie świętego Patryarchy, przeżegnał się brat Bernard i ruszył w drogę. Gdy się zjawił w Bolonii w ubogiem swojem ubraniu,

a do tego zrobionem tak dziwnym, nieużywanym dotąd krojem, poczęto sobie zeń robić igraszkę i przedmiot pośmiewiska. Wzięto go za waryata. Brat Bernard znosił to wszystko z weselem i cierpliwie. Umyślnie wracał na to samo miejsce, dzieciaki zbierały się koło niego, ten go szarpał z tyłu, ów z przodu, ci rzucali nań kamieniami, ci piaskiem; jeden popychał, drugi śmiał mu się w oczy, a Bernard wszystko to znosił i cieszył się w duszy, że Bóg pozwala mu pocierpieć trochę dla chwały Swojej. Cierpliwość jest kamieniem probierczym cnoty, dowodzi ona wielkiej pracy nad sobą i zaparcia się siebie samego. Postępowanie brata Bernarda zwróciło też wkrótce na siebie uwagę jednego z profesorów prawa wszechnicy bolońskiej, który widząc jego wytrwałość pomyślał sobie: Niepodobna, by człowiek ten nie był świętym. Zbliżył się więc doń i zapytał:

— Coś ty za jeden mój przyjacielu i po co tu przyszedłeś?

Miasto odpowiedzi sięgnął brat Bernard do zanadrza, wyjął stamtąd kopię reguły św. Franciszka i podając ją doktorowi rzekł:

— Czytajcie!

Mąż uczony wziął zeszyt w rękę, przeczytał go, a zastanowiwszy się nad treścią tego, co przeczytał, zdjęty podziwieniem i szacun-

kiem, zwrócił się do swych towarzyszów i rzekł:

— Zaprawdę powiadam wam, że to jest najdoskonalszy zakon, o jakim mi się zdarzyło kiedykolwiek zasłyszeć. Członkowie tego zgromadzenia, to ludzie święci, a ciężko grzeszyć musi ten, co im jakąkolwiek krzywdę zrobić się ośmieli, ichby raczej mieć trzeba w najwyższym szacunku, bo są prawdziwymi przyjaciółmi Boga.

A zwracając się do brata Bernarda rzekł doń:

— Jeżeli się chcesz osiedlić w tem mieście, by tutaj służyć Panu Bogu, to ja ci dam miejsce odpowiednie.

Na co mu odrzekł brat Bernard:

— Panie! Sam Bóg cię natchnął tą pobożną myślą. Z ochotą przyjmuję dla chwały Chrystusa propozycyą, którą mi czynisz.

Profesor oddał mu część domu swego na mieszkanie i urządził mu wszystko swoim własnym kosztem, co większa, bronił go od napaści ulicznych i krzewił w pośród mieszkańców Bolonii szacunek względem niego. Wkrótce zmieniła się zupełnie postać rzeczy. Bernarda poczęli wszyscy szanować, każdy go pragnął widzieć, dotknąć się, posłuchać go, otaczano go ogólną czcią i poważaniem.

Zmartwiło to tego wiernego naśladowcę Chrystusa i św. Franciszka, bojąc się o zbawienie duszy swojej, umknął tajemnie z Bo-

lonii i przybył do św. Patryarchy. Stanąwszy przed nim rzekł:

— Ojcze, w Bolonii jest przygotowane miejsce dla naszych braci, nie pozostaje nic, jak tylko wysłać ich tam, a możemy tam zrobić wiele dobrego. Co do mnie, to wolałem uciec, bo poczęto mię zbyt szanować, mógłbym więc dużo więcej stracić niż pozyskałem.

Św. Franciszek podziękował Bogu, że się tak zaopiekował początkującem zgromadzeniem i wysłał braci do Bolonii, w celu zajęcia ofiarowanych im siedzib. C. d. n.

Wiadomości kościelne i zakonne.

Kanonizacye. Św, Kongr. Obrz. postanowiła rozpocząć proces beatyfikacyi Wiel. Sługi Bożego brata Franciszka z Camporosso, braciszka kapucyńskiego. Rozpoczęto również przygotowawcze posiedzenia względem beatyfikacyi Siostry Lilii Maryi od Ukrzyżowanego, Tercyarki z dyec. Witerbo, założycielki wielu klasztorów.

Odznaczenia. Osserwatore Romano pod dniem 8 stycznia podaje, że Ojciec św. odznaczył Zakon kapucyński medalem złotym za udział wzięty we wystawie Watykańskiej urządzonej z okoliczności Jubileuszu Ojca św. Takiż sam medal dostał O. Ludwik z Castelferetti, Kapucyn, Exprowincyał i Gwardyan klasztoru w Peckham. O. Prowincyał Medyolański dostał krzyż srebrny, a O. Bonawentura Soldatics, Komisarz Franciszkanów, mianowany Konsultorem Propag.

Na Konsystorzu Papieskim odbytym w dniu 11 i 14 lutego zamianowani zostali Biskupami: Biskupem Kassaneńskim (Cassanensis) Najdostojniejszy i Najprzewielebniejszy O. Ewangelista di Milia z Kaletrio, aktualny Prowincyał Lukańskiej Prowincyi. Pierwszym Biskupem dyecezyi Lahoreńskiej (Lahorensis) w Indyach Wschodnich niedawno utworzonej przez Papieża Leona XIII, Najdostojniejszy i Najprzewielebniejszy O. Symforyan Monard, aktualny Biskup tytularny i Wikary Apostolski wysp Seychelów (Seychelles). Konsekracya Najprzewielebniejszego Biskupa O. Di Milia, odbyła się dnia 17 lutego w kościele OO. Kapucynów Niepokalanego Poczęcia. Konsekratorem był Kardynał Monaco La Valletta protektor Zakonu Kapucynów, w asystencyi Arcybiskupów kapucyńskich Cocchia i Tersico.

Wietrzychowice. Do nowicyatu reguły III Zakonu przyjęci zostali następni pokutujący: Boksa Julia Eufemia, Bratko Katarzyna Filomena, Grudzień Rozalia Scholastyka, Kosieniak Tekla Krystyna, Maj Kilian Kazimierz, Maj Zofia Gertruda, Nagórzańska Katarzyna Krescencya, Pazdyka Ewa Joanna, Pazdyka Franciszek Justyn.

Ze Starych Szałkowic podajemy Wam Bracia list jednego z Tercyarzy. Trochę go zapóźno podajemy, ale dla braku miejsca nie mogliśmy go wcześniej drukować.

„Czcigodny Ojcze! Jako w ostatnie dni starego roku, przychodzi mi na myśl dziękować Panu Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, odebrane w tym starym roku, za co niech będzie Bogu cześć, pokłon i chwała. A Wam Czcigodny Ojcze za Waszą pracę o chwałę Bożą i o zbawienie dusz ludzkich, a także o rozszerzenie i pomnożenie godnych dzieci S. O. N. Franciszka, niech to Bóg zapłaci w tej Waszej pielgrzymce, a potem przypuści do oglądania Swego Najświętszego Oblicza.

A na początku nowego roku, niechaj Wam Ojcze udzieli Pan błogosławieństwa i siły do pracy nad

dalszym rozwojem tego III Zakonn, aby się coraz więcej szerzyło, Tercyarstwo, a głos Waszego „Dzwonka“, aby trafił do uszu każdego dobrego syna i córki naszego św. Patryarchy. Oto jest powinszowanie moje dla Was Czcigodny Ojcze. A teraz pozwólcie mi, że wzruszony tem, co często w „Dzwonku“ czytam, parę tych słów podam, co mi na sercu leżą. Oj zaprawdę Miły Ojcze, wielka jest potrzeba, aby się ten III Zakon szerzył. Któż wie co nas czeka? U nas w Prusiech zakonów prawie niema, jeden jest tylko na całe Szląsko, toć i ducha zakonnego trudno nam poznać. A gdy człowiek widzi, jako pod Moskalem I i II Zakon jest prześladowany, to naprawdę lęk zbiera, co to będzie później. W roku 1882, gdym przejeżdżał polskie kraje, widziałem jak tamtejsze klasztory jedne przerabiane są na cerkwie szyzmatyckie, inne na koszary dla żołdaków, te na więzienia dla zbrodniarzy, a owe na sądownictwa; inne kościoły są znowu zamknięte, ani do nich wstąpić nie można i tylko deszcz, śnieg lub burze w nim gospodarzą. Boleść serce ściska, gdy się widzi dom modlitwy chwale Bożej przeznaczony, w którym niegdyś dniem i nocą wznosiła się Bogu miła ofiara, a teraz pustka i milczenie — oj zdaje mi się, że te wieże kościelne, świadki teraźniejszej ruiny, wyciągają jakby ręce swoje do Boga, a proszą o zlitowanie. Warszawa już dawno była świadkiem wypędzenia zakonników, w mieście Kaźmierzu nad Wisłą stoi jeszcze klasztor, ale w nim jeden tylko stary Bernardyn czy Kapucyn, są ci tam ołtarze ale bez kapłana, są słuchalnice lecz dla kurzu, jest i chór lecz już nie dla zakonników. Widziałem klasztor w Józefowie, lecz cele zakonne więźniami zapchane; właśnie wtedy wiatr wieżę zerwał, i nawet nie wiem czy ją naprawiono. Stoją klasztory w Lublinie, lecz gdzież zakonnicy. Jest miasto Chełm, ale pełne cerkwi. Byłem i w Kodniu nad rzeką Bugiem, był tam niegdyś cudowny obraz Matki Boskiej kodeń-

skiej, obecnie na Jasnej Górze się znajdujący, modliłem się w tym kościele jeszcze w r. 1870, dziś tam cerkiew szyzmatycka a kościół zburzony. Gdzie dawniej w jednej parafii było 3 albo 4 księży, dziś ledwie jeden, a gdzieindziej to z dwóch lub trzech parafii zrobiono jedną. Wspaniały kościół katolicki, coraz bardziej staje się podobnym do ubogiej stajenki betleemskiej. O! niechajby się III Zakon rozszerzał coraz więcej, i niechby każdy kościół parafialny był klasztorem III Zakonu, niechajby Bracia i Siostry w niedzielę i święta, gdy im czas pozwala odmawiali officium tercyarskie, czytali żywoty świętych, uczyli się rozumieć regułę, niechby żarliwość zakonna, żarliwość św. Franciszka coraz bardziej wśród ludzi rosła, a rósłby także i duch Boży w ludziach i szerzyłoby się królestwo Boże na tej ziemi, ażby starte zostało królestwo szatana. Wtedy choćby jeszcze większem było prześladowanie Boga, i choćby jeszcze bardziej Moskal ciemiężył kapłany i choćby je na Sybir gęsto wysełał to nie upadłaby wiara ani miłość Boża, boby duch III Zakonu ratował od ostatniej zguby. Czcigodny Ojcze wołajcie, często nauczając, by do tego III Zakonu wszyscy wstępowali, a już zwłaszcza ci co pod Moskalem, lub pod Prusakiem, bo to może ich ostatni ratunek, jaki im Ojciec św. do ręki podaje. Wybaczcie także, żem się tak dużo rozpisał. lecz jednegośmy Ojca w niebiesiech i jednej matki Kościoła dzieci; taż sama nas zrodziła święta ziemia; nie mogą nas dzielić ani odległości ani granice, nikt nam nie jest wstanie zakazać, byśmy się po Bożemu miłowali i wzajemnie sobie radzili; owszem niech nas miłość łączy wespół i w nędzach naszych ratuje; święty Franciszek niech nas w braterstwo nierozerwane łączy; a Najświętsza Opiekunka nasza Marya niech nam u Boga wyprosi, co nam najbardziej potrzebne. A teraz proszę Was Czcigodny Ojcze, módlcie się za nami wszystkimi, jako się my niegodni słudzy Boży za Wami modlimy. F. A. M.

Z Radzionkowa na Górnym Szląsku piszą do nas: Dotąd nie było jeszcze żadnej wiadomości w Dzwonku o III Zakonie w Radzionkowie, jakby tu wcale Tercyarzy nie było, a tymczasem rzecz się ma przeciwnie i tak się wszystko składa, jakby tu sobie w naszej parafii S. O. Franciszek chciał nową gminę założyć. Wiele bowiem od trzech lat się zmieniło, przedtem było nas mało bardzo, a obecnie chwała Bogu, należy do III Zakonu 17 Braci i przeszło 50 Sióstr. Przez ten czas Pan Bóg do Swej chwały powołał jednego Brata a trzy Siostry. Co do ofiar, to składamy takowe co miesiąc wedle możności i obracamy je na cele dobroczynne. W uroczystość św. Franciszka podczas Mszy św. wszyscy przytomni Bracia i Siostry klęczą w około ołtarza ze światłem, tož samo czynimy przy pogrzebie zmarłych Braci lub Sióstr. Raz w miesiąc odbywa się zgromadzenie w kościele, na którem wspólnie śpiewamy Officium, tož samo czynimy we wszystkie święta N. M. Panny. Nie dla pochwały własnej, ale dla szczerej prawdy donoszę, że się tu dość wszyscy miłujemy, tylko nam jeszcze jednego potrzeba, aby nasz Ksiądz Proboszcz został Dyrektorem, czego sami mocno pragniemy i co nam już chętnie przyobiecał. Obecnie musimy jeszcze chodzić do Piekar Niemieckich, czy to do przyjęcia, czy z profesyą, czy na absolucye generalne. A gdy już nasz Ksiądz Proboszcz będzie Dyrektorem, tož to będzie nam radość i pociecha i gorąco błagamy Pana Boga, by ten dzień szczęśliwy dla nas zawitał. Trzeba Wam bowiem wiedzieć drodzy Bracia i Siostry, że nasza parafia jest bardzo zamieszkała, bo oprócz samego Radzionkowa, który liczy 6000 dusz, są jeszcze cztery gminy do tej parafii należące. Łatwo zrozumieć ileby to jeszcze osób do III Zakonu pociagnąć można, gdybyśmy w miejscu uporządkowane Tercyarstwo mieli. Dużo tu bowiem osób pobożnych, kótym gdyby było wiadomo, jak lekkie są obowiązki, jak wielkie przywileje, ile odpustów i jak

słodko żyć w tym III Zakonie, zarazby doń przystąpili. Ale do Piekar drogi kawał, a nie każdy ma zdrowie na to. Przeto kochani Bracia i Siostry prosimy was wszystkich, módlcie się na naszą intencyę, by się pragnienia nasze spełniły. A jeżeli się Bogu będzie podobać, że się to stanie, wtedy we Dzwonku podzielimy się z Wami tą naszą radością, a teraz pozdrawiamy Was: niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! F. H.

Ze Zawoji. Od czasu założenia u nas III Zakonu przez O. Stefana Podworskiego, Tercyarstwo szybko się szerzyło dzięki staraniom i niezmordowanej pracy X. Kanonika Jurkowkiego, który jest zarazem naszym Dyrektorem. W czasie tym przyjął tenże 161 osób, a bardzo wiele profesował. Mieliśmy jednak i niemałą przeszkodę w naszym rozwoju, zburzono bowiem kościół stary, który gwałtowną groził ruiną, a zaczęto budować nowy, na który Najdost. Arcyksiążę Albrecht mając na względzie ubogą parafię naszą dał ze swej strony 18 tysięcy jako ofiarę. Gdyby nie ta hojność nie mielibyśmy dziś tak pięknego kościoła. Wskutek budowy ostatnie zgromadzenie nasze miało miejsce 20 maja, od tego czasu zebrań miesięcznych dla braku miejsca nie było. Dopiero we wilię św. Klemensa Patrona naszej parafii, wprowadzili nasi Księża Wielebni Najśw. Sakrament uroczyście do nowego kościoła, a w dniu 40 Męczenników odbyło się nasze Zgromadzenie. Nowo przyjętych osób zostało 9, a św. profesyą złożyło osób 53. Mszę św. celebrował miejscowy nasz X. Wikary, a przeszło sto świec gorzało w rękach Tercyarzy. Wzmocniło nas na duchu to nabożeństwo i Bogu dziękujemy gorąco, że już mamy nowy kościół, w którym znowu bez przeszkody Pana Boga w tym III Zakonie chwalić będziemy mogli. K. T.

Składki

na spalony kościół OO. Bernardynów w Gwoździcu.

Z Królewskiej Huty Tercyarze (12 marek) 7 złr. 8 ct.
Z Łuczeńskiej parafii Maryanna Broda 2 złr. 68 złr.
Z Jarosławia Tercyarze od OO. Reformatów 26 złr.
Z Krakowa A. S. 1 złr.
Z Folwarku Maryanna Morawska 1 złr. 18 ct.
Z Góry św. Anny Kasper Knosalla 1 złr. 18 ct.
Z Czeladzi Domańska Jakóbowa (1 rub.) 1 złr. 28 ct., Adamiec Józef (40 kop.) 52 ct, Jaworek Józef (30 kop.) 38 ct.. Strzemień Marya (30 kop.) 38 ct. razem (2 rub.) czyli 2 złr. 56 ct.
Razem z poprzedniemi składkami **879 złr. 27 ct.**

Bracia i Siostry III Zakonu składajcie żywo, by ten spalony Dom Boży **bodaj jednym tysiącem złr.** ze strony Waszej został poratowanym. Bóg to stokrotnie Wam zwróci i wynagrodzi!

Na Msze św. nadesłano:

O zdrowie p. Bizańskiego 5 złr.; za duszę Michała 1 złr.; za Kaspra i Annę Skroch 1 złr. 50 ct.; za Józefa Mehl 1 zlr. 58 ct.; za dusze ratunku niemające 1 złr. 58 ct.; do Serca Matki Bożej 1 złr. 58 ct.; za Jana Katarzynę i Franciszka Kreczik 10 Mszy św. po 1½ marki; za dusze w czyścu 10 Mszy św. po 1½ marki; do Serca Pana Jezusa 1½ marki; na intencyę pewnej osoby 1½ marki; na intencyę chorej Wandy 1 złr.; za Jana Kunert do Serca N. M. P. 1½ marki; za dusze w czyscu 2 m.; za zmarłe pokrew. Tryjanowskich 1½ m.; za zmarłe pokrew. Michla 1½ marki; za dusze w czyscu 1½ marki.

NEKROLOGIA.

W Dźwiniaczce parafii mielnickiej, archidyecezyi lwowskiej zmarł dnia 29 stycznia b. r. X. Szczęsny Michałowski, były Kanonik płocki, wygnaniec, siostrzeniec X. Arcyb. Felińskiego i członek III Zakonu S. O. Franciszka.

W Borszczowie parafii borszczowskiej, arch. lwowskiej zmarła dnia 30 stycznia b. r. Siostra Julianna Józefa Sawicka, zaopat zona św. Sakramentami, przeżywszy lat 56.

W Załużu (ad Zbaraż) zmarła dnia 1 października 1888 r. Helena Dyneszowska.

W Kretowcach (ad Zbaraż) zmarli: Ludwik Szczepan Wareżak dnia 27 grudnia 18 8 r. i Marya Elżbieta Wareżak dnia 7 lutego 1889 r.

W Rzeszowie dnia 18 lutego b. r. zmarła opatrzona św. Sakramentami Siostra Konstancya Małgorzata Pawińska, profeska.

W Tarnawie dolnej zasnęła w Panu d. 13 marca b. r. Siostra Zofia Marya Małgorzata Zadorowa, mężatka, przeżywszy lat 70.

Niech odpoczywają w pokoju!

Że w „Dzwonku“ tym nie ma nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła, poświadczam.

Kraków 17 marca 1889.

X. F. Gołaszewski
Cenzor.

L. 1254.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 19 marca 1889 r.

(L. S.) *† Albin.*

W Krakowie w drukarni „Czasu“, pod zarządem J. Łakocińskiego.
Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc kwiecień.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.
Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **P**. *S. Hugona.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **W**. *S. Franciszka z P.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **S**. *S. Ryszarda B., S. Benedykta z Filadelfii, laika, wyz. I zak. 1589.* O skupienie duszy.
4. **C**. *S. Izydora B.* O opiekę P. Jezusa nad Żak. S. Franciszka.
5. **P**. *S. Wincentego Fer.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **S**. *S. Celestyna Pap., bł. Joanny de Segni, dziew. III zak. 1307.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **N. Czarna.** *S. Epifaniusza.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **P**. *S. Dyonizego B., bł. Juliana od św. Augustyna, laika I zak. 1606.* O wytrwałość w dobrem.
9. **W**. *S. Maryi Kleof.* O nawrócenie błądzących.
10. **S**. *S. Ezechiela Pr.* O światło w wątpliwościach.
11. **C**. *S. Leona W.* O spokój duszom zmarłym.
12. **P**. *7 Boleści N. M. P., bł. Anioła z Klaważu, kapłana I Zak. 1495.* O szczerą pokutę i skruchę.
13. **S**. *S. Hermegilda M.* O zdrowie.
14. **N. Palmowa.** *S. Justyna.* O różne doczesne dary.

15. **P.** *S. Krescentego. bł. Łucyusza z Poggi-Bonzi, wyz. III zak. 1242*, O ducha pokory św.
16. **W.** *S. Lamberta M., bł. Piotra z Treji, wyz. I zak. 1793*. O zdanie się na wolę Bożą.
17. **S.** *S. Aniceta*. O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **C.** **Wielki Czwartek.** O zwycięstwo w pokusach.
19. **P.** **Wielki Piątek.** O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **S.** **Wielka Sobota.** O nawrócenie pijaków.
21. **N.** **Niedziela Wielkanocna.** O spokój duszy.
22. **P.** **Poniedziałek Wielkanocny.** O powstanie z nałogów brzydkich.
23. **W.** *S. Wojciecha, bł. Juliusza z Assyżu, laika I zak. 1262*. O wytrwałość we wierze.
24. **S.** *S. Fidelisa ze Sigmaringen, męcz. I zak. 1622*. O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **C.** *Marka Ew.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **P.** *SS. Kleta i Marcell*. O dobrą spowiedź.
27. **S.** *S. Anastazego, bł. Jakóba z Bitetto, laika I zak. 1483*. O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **N.** **Biała.** *S. Pawła, Przeniesienie S. Piotra z Alkantary*. O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **P.** *S. Piotra M.* O oddalenie od nas chorób wszelkich.
30. **S.** *S. Katarzyny Sen.* O cierpliwe znoszenie krzyżów.